

Dr. Bohdan Babski

# Szachy, karty i matematyka

## Urok hazardu porywa ludzi

### Epoka ułatwień

Żyjemy w epokę, którą nazwać można epoką ułatwień. Podróże ułatwione, nauka ułatwiona, małżeństwa ułatwione, życie ułatwione. Zazwyczaj są to surogaty prawdziwych zjawisk. Prześlizgujemy się po powierzchni zagadnienia, byle bez wysiłku, byle bez natężenia woli. Chcemy zdobywać, baraszkując. Chcemy korzystać szybko. Smakujemy dużo, lecz nie przeżywamy niczego.

Jeśli okres ułatwień trwa, co zresztą, jest pewną formą cywilizacji, to i nie tak prędko przemienie. Obecnie chodzi jedynie o to, aby przy ułatwieniach nie szachrowano, aby dostarczano towaru wartościowego. Baraszkujcie sobie, moi mili, ale niechże te figle zawierają piękno, dobro i prawdę.

### Romantyzm niedopięgów

Brydż... Epidemia psychiczna. Romantyzm niedopięgów. Ucieczka od rzeczywistości. Przyjrzyjmy się „człowiekowi, który na umów, nie „dwa karo” partnera odpowiada triumfalnym „szlemik w bez at”.

Oczy mu płoną. Ruchy stają się szybkie i pewne. Rozgrywka urasta do znaczenia jakiejś symbolicznej walki, w której zwycięstwo wyda się przez chwilę kompensatą za doznane w życiu porażki, a klęska każde zapomnienie o rzeczywistych troskach. Myślę, że nawet człowiek czynu, może znaleźć upodobanie w takiej transpozycji wzlotów i upadków.

### Barwna ilustracja matematyki

Co do mnie, to brydż interesuje mnie między innymi jako barwna ilustracja zasad rachunku prawdopodobieństwa. Pytania czy karty danego koloru rozłożą się o przeciwników, lub czy mój mocny kolor spotka się z renonsem, naberają innego posmaku, gdy towarzyszy im element emocji, niż wtedy, gdy są przedmiotem czysto abstrakcyjnego rozważania. Zresztą brydż nie jest moją pasją; znacznie wyżej stawiam szachy, ponieważ w tej grze nie ponoszę odpowiedzialności za cudze błędy i nie mogę nikomu przypisywać winy za własne niepowodzenia.

### Gra intelektualna

Szachy są niewątpliwie najwyższą

szą postacią gry intelektualnej; lituje się nad bogami z Olimpa, którym nie śniło się o szachach.

### Uczta duchowa

Chociaż pierwiastek matematyczny jest może obcy dla większości czytelników — zechciejcie jednak przyjąć jako dowód przyjaźni moją naiwną chęć zaproszenia Was do uczty duchowej, do skosztowania przysmaków, którymi się raczyłem.

„Na przekasę” powiem Wam co wiem o historii tej nauki. Jej początki są zawarte w pracach Pascala, Laplace’a, Gaussa i wielu innych, ale w dzisiejszym znaczeniu tego słowa rachunek prawdopodobieństwa został sformułowany przez Poincaré’go, Borela, Misesa i niezliczonego już genialnego Polaka Smoluchowskiego.

Gdyby nie było gry w kości — nie byłoby nauki pod nazwą: „rachunek prawdopodobieństwa”. I w rezultacie dociekań nad istotą gry, a w szczególności nad pytaniami, czy szanse obydwu partnerów są jednakowe, powstała wyżej wymieniona nauka, która ujmuje w pewne przyczynowe prawa zjawiska ulegające przypadkowi.

### Przypadek i prawo

Ostatnie zdanie brzmi paradoksalnie: gdyż, wypowiadając słowo: przypadek, tym samym przypisujemy mu coś, czego się nie da przewidzieć! Zaś w pojęciu słowa prawo tkwi właśnie treść: coś, co się da zgóry przewidzieć, obliczyć, coś, co się odbywać będzie według porządku tym prawem przepisane — innymi słowy w tym określeniu fakt istnienia przyczynowości, co się da ująć w zdaniu następującym: wszystkie zjawiska można uważać, ja-

ko łańcuch skutków, które następują po przyczynach.

Ażeby dokładnie zrozumieć, na czym polega różnica pomiędzy prawem przypadku, to jest prawem obejmującym zjawiska, które odbywają się w kolejności, której zgóry nie możemy przepowiedzieć — a prawem przyczynowości — podamy dwa przykłady:

Prawo Newtona określa nam związek funkcyjny pomiędzy masą, czasem i drogą spadania. W jakichkolwiek warunkach wyrzucimy kamień — zgóry przewidzieć będziemy mogli, kiedy on spadnie na ziemię.

### Orzeł czy reszka?

A teraz wyobraźmy sobie, że zabawiamy się w „orla i reszkę”. To jedno możemy przewidzieć, że pieniąż po wyrzuceniu spowoduje spadnięcie na stół.

Ale spróbujmy przewidzieć, jaką stronę okaże nam pieniąż po opadnięciu: orla czy reszkę. Okazuje się, że nie jesteśmy w stanie sformułować prawa, określającego kolejność ukazywania się różnych stron pieniądza.

Mówimy, że tutaj rządzi przypadek...

### Prawo prawdopodobieństwa

Prawdopodobieństwo uzyskania jakiegoś skutku po wykonaniu jakiejś czynności określa Laplace w taki sposób: prawdopodobieństwo jakiegoś zdarzenia jest to stosunek wypadków korzystnych dla istnienia tego zdarzenia do ogólnej ilości możliwych zdarzeń.

W zastosowaniu do pieniądza naprzykład można powiedzieć, że: 1) Ukazanie się każdej z obu stron pieniądza jest jednakowo możliwe. 2) Prawdopodobieństwo ukazania się każdej z stron pieniądza jest:  $\frac{1}{2}$ . 3) Skutki powtarzanych rzutów są od siebie niezależne.

Tasujemy karty, to jest że tak powiem, celowo układamy je w jak największym nieporządku. Gdzie zaś niema porządku przy układaniu kart — tam nie może być mowy, abyśmy sobie mogli ułożyć jakieś prawo, na podstawie którego moglibyśmy przewidzieć kierunkowość gry.

### Urok przypadku

Ludzie lubią hazard. To wcho-

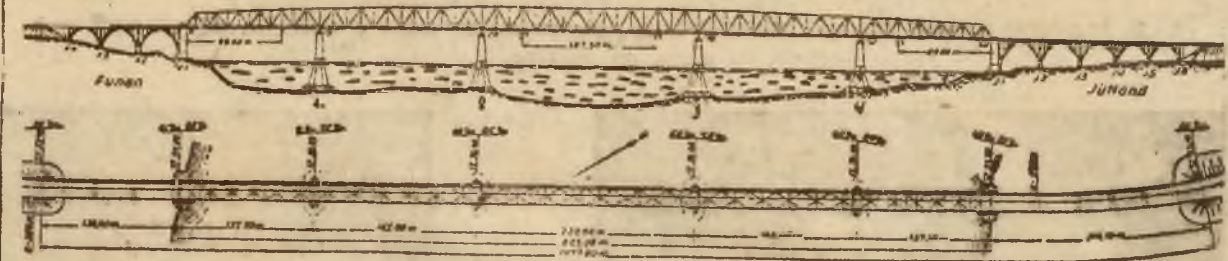
dzi w krew. Im bardziej uregulowane jest nasze życie — tym większa tęsknota za grą przypadku.

J. RYBCZYŃSKA **PALTA — SUKNIE — BALOWE** ELEKTORALNA 13  
MUNDURKI SZKOLNE. Dział Usługowy. tel. 3.02.40

## Cuda sztuki inżynierskiej

### Most przez Mały Belt

(Według oficjalnych danych dyrekcji kolei duńskich)



Szkic orientacyjny mostu przez Mały Belt

Słynny most wspornikowy przez zatokę morską Firth of Forth w Szkocji, uważany słusznie za jedno z arcydzieł sztuki inżynierskiej, ma obecnie poważnego konkurenta do sławy, gdyż przed rokiem zgóra dokonano podobnie gigantycznej budowli komunikacyjnej w Danii.

Koleje żelazne, istniejące od wieku niemal na wyspach duńskich, nie miały połączenia z siecią kolejową półwyspu Jutlandii. Mamy tu na myśli połączenie stałe, gdyż prom, kursujący od dawna przez cieśninę Berto, acz połączony z drogą, bo dźwigający na swoim grzbiecie cały pociąg, jest przecież zależny od stanu morza i w sztormową pogodę nie może pełnić swej służby łącznikowej.

### Historia projektu

To też projekt budowy mostu pomiędzy wyspą Fionią a kontynentem powstał jeszcze w ubiegłym stuleciu. Zawierucha wojenna odsunęła jednak na lata zrealizowanie tego wspaniałego dzieła.

Dopiero rok 1923 upamiętnił się otwarciem pierwszych kredytów w wysokości 50.000 koron na roboty wstępne. W cztery lata później ogłoszono konkurs na projekt mostu. A czas był po temu, gdyż w ciągu dziesięciolecia 1923 — 1934 ilość pojazdów przewożonych rocznie promem z Jutlandii na wyspę Fionię skoczyła z 30.000 na 185.000! Wiosną

roku 1930 przystąpiono do robót fundamentalnych — wielce skomplikowanych — a dn. 15 maja 1935 roku dokonano uroczystego otwarcia tego największego w Danii cudu sztuki inżynierskiej, które pochłonęło okragłą sumę 24.000.000 koron.

Most dźwiga na sobie podwójny tor kolejowy i oddzielną jezdnię dla samochodów. Pomiedzy głównymi dźwigarami mamy prześwit 16,50 mtr., a zewnętrzny dźwigarów chodnik na wspornikach, przeznaczony dla ruchu pieszego i rowerowego.

### Budowa filarów

Największą trudnością do pokonania było fundamentowanie filarów na dnie Małego Beltu. Wypadło zapuszczać skrzynie kesonowe na głębokość do 30 metrów! Potężne rozmiary kesonów i długość skrzyni blisko 45 m. i szer. 24 przy wspomnianej wysokości wykluczały niemal montaż ich na rusztowaniach, jak to się praktykuje przy kesonach rzecznych. Montowano więc kesony na specjalnej stoczni — podobnie jak okręty — aby je na-

stępnie spuszczać na wodę. Analogiczna metoda była stosowana w Gdyni przy budowie żel-betonowych skrzyń do falochronów portowych. Montowano te potężne kesonowe skrzynie pułapem w dół, holowano jak barkę na miejscach i obracano „do góry dnem”, poczem zatapiano keson na osi, wytyczonej dla odpowiedniego filara.

Nóż kesonu zagłębiał się w miarę świdrowania i podkopywania dna w komorze, aż do 10 m., łącznie więc z 30 metrową głębią wodną dzieliło go 40 m od powierzchni morza.

### Montaż przeseł

Podobnie montaż przeseł żelaznych był nie do pomyślenia ze zwykłych rusztowań: odbywał się on w powietrzu z wybudowanych na filarach konsoli zewnętrznych, podobnie jak przy budowie przeseł mostów nad wodospadami (Niagara, Zambezi i t. p.). Na montaż mostu poszło okragło 15.000 ton stali oraz 6.000 ton żelaza do uzbrojenia żel-betonowych kesonów. Betonu zużyto 100.000 metrów sześciennych N.

**MEBLE K. KOSEWSKI, Jerozolimska 27**  
od 1897 r. — SOLIŃNE, TANI O

**MEBLE**

Najkorzystniej nabyc można w firmie  
**W. KUCHARSKI, N. Świat 16**  
róg A. 3-go Maja  
Firma egzystuje od 1908 roku

M. Zoszczenko

## Historia choroby

Niepotrzebna jest znajomość Rosji sowieckiej do stwierdzenia, jak żywy i pełen prawdy jest poniższy opis przygód chorego.

Red.

Mówiąc szczerze, wolę chorować w domu.

Oczywiście, co tu mówić, w szpitalu jest, być może, widniej i bardziej kulturalnie. Może nawet kulturalność pożywienia bardziej brana jest tam pod uwagę. Ale, jak się to mówi, wszędzie dobrze, lecz w domu najlepiej.

A do szpitala zawieźli mnie z tyfusem brzuszny. Domownicy moi myśleli, że w ten sposób ulżą mi w niewypowiedzianych bolach.

W tym czasie jednak celu nie osiągnęli, dostał mi się bowiem jakiś szczególny szpital, gdzie nie wszystko mi się podobalo.

W każdym razie, ledwie chorego przyniosą, zapisują go do ksiąg. Pod czas tej czynności wpada mi nagle w oczy plakat tej treści: „Wydawanie zwłok od 3 do 4-ej”.

Nie wiem, jak inni chorzy, ale ja aż zachwiałem się na nogach, gdy ten plakat przeczytałem. Co najważniejsze, mam wysoką gorączkę, być też może, iż życie reszatkami tylko tli się w moim organizmie, może nawet wisi na włosku, a tu ozy moje palają na takie właśnie słowa.

Powiedziałem też do zapisującego mnie mężczyzny:

— Coż to — mówię — towarzyszu felczerze, wywieszacie takie ordynarne napisy? Przecie, powiadam, czytanie takich rzeczy niebardzo odpowiada chorzyt.

Felczer czyli, jak się to obecnie

mówi, lekpm, zdziwił się temu, com mu powiedział i mówi:

— Popatrzcie, ludzie! Chore to, ledwie chodzi, omal mu para z ust nie idzie z powodu gorączki, a jeszcze — mówi do wszystkiego stosuje samokrytykę. Jeżeli — mówi — wyzdrowiejesz, co jest wątpliwe, to wtedy krytykę, bo w przeciwnym razie wydamy cię rzeczywście w tych godzinach, które tu są wypisane. A wtedy będzieś nas znał.

Chciałem już sprać tego felczera, ale żem miał wysoką gorączkę, 39 i osiem kresk, więc poniechałem sprzeczki. Powiedziałem mu tylko:

— Poczekaj no, towarzyszu lekpmie, gdy wyzdrowiejesz, dobrze mi zapłacisz za tę bezcelność. Czy — powiadam — można w taki sposób odzywać się do chorzyh? Przecie to — powiadam — podcina ich siły moralne.

Felczer zdziwił się znowu, że ciężko chory rozmawia z nim tak swobodnie i odrazu rozmowy poniechał. Znalazła się też i siostra miłosierdzia:

— Chodźmy — powiada do mnie — do ośrodka obmywania.

Ale przy tych jej słowach aż mię pokreśliło.

— Lepiej byłoby, siostrze — powiadam — nazywać to wanną, a nie ośrodkiem obmywania. Bo to i łatwiej — powiadam — i podnosi chorego w amblię. A w dodatku powiadam — nie jestem koniem, żeby mię obmywać.

Siostra miłosierdzia to:

— Chociaż taki chory, a przecie — mówię — zwraca uwagę na wszelkie subtelności. Napewno — mówi — nie

wyzdrowiejesz, kiedy tak we wszystkim wślebiasz nos.

W tym momencie zaprowadziła mię do wanny i kazala rozbierać się. Istotnie zacząłem się rozbierać, nagle jednak widzę, że w wannie nad wodą sterczy już czyjaś głowa. Widzę wprawdzie niemal, że to siedzi jakby staruszką, napewno z chorzyh.

Powiadam tedy do siostry: — Gdzieście wy mię, psy, przyprowadzili — do damskiej wanny? Przecie — powiadam — tu kąpie się już ktoś.

Siostra na to:

— Istotnie, siedzi tu pewna chora staruszką. Ale nie zwracaj na nią żadnej uwagi. Staruszką ma dużą gorączkę i na nic nie reaguje. Proszę się więc rozbierać bez żadnego krępowania. A my tymczasem wyimini staruszkę z wanny i napuścimy świeżę wody.

A ja do niej:

— Staruszką nie reaguje, być może jednak, że ja jeszcze reaguję. To też — powiadam — jest mi wyrażnie nieprzyjemnie, gdy patrzę na to coś, co tam pływa w waszej wannie. Nagle wchodzi znow lekpm.

— Pierwszy raz w życiu — powiadam — widzę takiego wymagającego chorego i to mu, aragontowi, zle, i tamto się nie podoba. Kąpie się konająca staruszką, a on i o to nawet ma pretensje. A tymczasem ona ma może 40° gorączki i nie zwraca na nic uwagi, a widzi wszystko jakby przez sito. W każdym zaś razie, towarzyszu, widok twej osoby nie zatrzyma jej na tym świecie ani nawet o pięć minut dłużej. Nie — powiadam — wolę, gdy przyweźdą do nas chorzyh w stanie zupełnej nieprzytomności. Wtedy przynajmniej wszystko im się podoba, ze wszystkiego są zadowoleni i nie prowadzą z nami

żadnych dyskusji naukowych.

Wtem kąpiąca się staruszką zawołała:

— Bierzcież mię z wody — powiadam — bo inaczej sama zaraz wyjdę i wszystkich was tutaj roznośe.

Wobec tego zajęli się staruszką, a mnie kazali rozbierać się. Półki zaś rozbierałem się, napuściłi gorące wody i kazali zaraz wejść do wanny.

Znając zaś mój charakter, już nie sprzeczałem się z mną i we wszystkim starałem się potakiwać. Ale zato po kąpieli dali mi olbrzymią nie na mój wzrost, bieliznę. Pomyślałem, że umyślnie, przez złość, podrzucili mi tak nieodpowiednią bieliznę, ale przekonałem się później, że u nich to normalne zjawisko. Tam mali chorzy z reguły nosili olbrzymie koszuły, a wielcy — zupełnie kuse.

Zresztą mój komplet bielizny okazał się nawet lepszy od innych. Bo moja koszuła miała znak szpitalny na rękawie, co nie psuło całości, natomiast inni chorzy mieli te znaki na plecach albo na piersiach, co bardzo obniżało godność ludzką.

Ze jednak moja gorączka wciąż wzrastała, więc na ten temat żadnych sporów nie wszczynałem.

Ułożyli mię wreszcie w małej sali, w której jednak leżało około trzydziestu najróżniejszych chorzyh. Niektórzy z nich byli najwidoczniej ciężko chorzy, inni natomiast powracali do zdrowia. Niejeden gwizdał. Kilku grało w warcaby. Byli wreszcie i tacy, którzy lażli po salach i, sylabizując, odczytywali, co napisane u węgłowia każdego chorego.

Mówię do siostry:

— Możliwe, że trafiliem do szpitala wariatów, niech więc siostra mi, to powie. Co roku — mówię — leżę w jakimś szpitalu, ale nigdy jeszcze nie oglądałem czegoś podobnego.

A ona na to:

— A może chciałabyś, żeby ci położono w oddzielnej sali i postawiono koło łóżka wartownika, któryby odpędzał od ciebie muchy i pchły.

Zaczęłem wołać, żeby zaraz przyszedł naczelny lekarz, ale zamiast niego przyszedł ten sam felczer. Byłem wtedy bardzo osłabiony. To też, zobaczysz go, do reszty straciłem przytomność.

Myślę, że przyszedłem do siebie dopiero w trzy dni.

Siostra to mnie:

— No, powiadam, masz, towarzyszu, jakiś niespożyty organizm. Przecież, powiadam, przez wielkie próby. Przypadkiem położyliśmy cię koło otwartego okna, a mimo to nawet zacząłeś wracać do zdrowia. A teraz, powiadam, jeżeli nie zarazisz się od sąsiadów, można ci będzie szczerze powinszować wyzdrowienia, co nie tak znow często zdarza się w naszym szpitalu.

A ja do niej:

— Jakich tu macie chorzyh? Jakże mogą mi grozić choroby?

Siostra na to:

— Jakby wszystkie, trafiały, towarzyszu, do takiej sali, w której przypadkowo są prawie wszystkie znane choroby współczesne.

Wpadłem, oczywiście w rozpacz, lecz organizm mój nie uległ tym chorobom, bo dopiero przed samym opuszczeniem szpitala zachorowałem na dziecięcą chorobę, bo koklusz.

Siostrzyczka powiada:

— Złapałeś ten koklusz, towarzyszu, z sąsiedniej oficyny. Mamy tam oddział dla dzieci. Napewno, przez nieostrożność, jadłeś z talerza, z którego jadło chore na koklusz dziecko. Dlatego pochorowałeś sobie trochę.

Naogół jednak organizm zrobił

swoje, znowu więc zacząłem wracać do zdrowia. Ale gdy doszło wreszcie do sprawy wyjścia ze szpitala, tyle się nacierpiałem przy tym, żem znowu zachorował, tym razem nerwowo.

Na te nerwowym dostałem na skórze wysypki — były to małe pryszczki. Lekarz orzekł: „Niech się towarzyszu przestanie denerwować, to i wysypka przejdzie z czasem”.

A ja denerwowałem się wciąż dlatego poprostu, że nie chcieli mnie puścić ze szpitala. Albo zapomnieli o mnie, albo mnie czegoś brakowało, to znowu ktoś nie przyszedł — nie mógł czegoś odnotować. Wreszcie zaczęła się w szpitalu wędrówka żon chorzyh, skutkiem czego personal stracił głowę. Felczer mówi:

— Towarzyszu ma tylko osiem dni spóźnienia, a już się pieni i gniewa i robi gwałt. A niektórzy nasi odrobinieć już po trzy tygodnie czekają na wypuszczenie i nie.

Wkrótce jednak wszystko było w porządku i wróciłem do domu.

Zona do mnie:

— Wiesz, Piotrusiu, tydzień temu myśleliśmy, żeś wybrał się na tamten świat, bo ze szpitala przyszło zawiadomienie tej treści: po otrzymaniu niniejszego zgłosić się natychmiast po odbiór zwłok męża.

Zona pobiegła do szpitala, gdzie ją przeprosili za pomyłkę, którą przytrafiła się w księgowości. W szpitalu umarł ktoś inny, urzędnik zaś pomyślał, że to ja. A tymczasem ja byłem wtedy zdrowy. miałem tylko tę wysypkę na tle nerwowym. Po opowiadaniu żony zrobiło mi się nieprzyjemnie, chciałem biec do szpitala, żeby się z kimś wyklócić, ale gdy mi przypomniał, jak to tam u nich bywa, to, wiecie, nie poszedłem.

Ale teraz choruję w domu.